

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Jan Andrzej Morsztyn

Wybór wierszy

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO JEGOMOŚCI PANA KONIUSZEGO KORONNEGO

Com kiedyś śpiewał podczas kanikuły
Nad brzegiem Semu i nad brzegiem Suły,
Gdzie Psot, gdzie Worskło toczą błotne wody
I dwa słowiańskie graniczą narody.
Tobie, Wielmożny Panie, ofiaruję,
Którego jeśli łaskawym uczuję
Tej lichej prace, do większej roboty
Nabędę siły, nabędę ochoty.
Teraz te karty, lubo ważą mało,
Tobie nad inszych oddać mi się zdało,
Boś, widzę, szczerze myśliwy i w sierci
Sobaczej kochać będziesz się do śmierci.
Stąd i niebieski piesek do twej psiarnie
Jak na pieszczoty z ochotą się garnie,
Wiedząc, że dobrze twoim gończym parzą
I że im w piwie tłuste wieprze warzą;
Że jednak z sfory nie gonił ni z smyczy
Pościgał, ani zna dzikiej zdobyczy,
Jeśliby kiedy zaciekł się do nieba,
Opowie i tam, wdzięczen twego chleba,
Jak coraz psiarnie Osiek twój przypuszcza
I jak płodna w zwierz Niepołomska Puszcza,
Jako go bijesz, jakoś wszytkie sztuki
Potrzebne do tej przewiedział nauki,
I smak u ciebie do pola zawzięty
Wywrze i między górnymi zwierzęty.
A ty tej, którą niesie pies kudłaty,
Zażyj i zimie ciepłej Małgorzaty,
I postąp sobie z nią podług twej woli;
Wszak już raz była u ciebie na Woli.

AD MUSAS

Panny, od których powód ma wiersz wszelki,
Cne helikońskich gór obywatelki,
Co po parnaskich dąbrowach chodzicie
I kastalijskim zdrojem się chłodzicie,
Których ani pies gwiazdą swą użega,
Ani ojcowski płomień nie dolega,
Których i czystość moc tym ogniom bierze,
Dla których cały świat poddan Wenerze,
Szczęśliwsze nad nas, których wszystko troje
Wojuje: miłość, słońce i psie znoje -
Pojrzyjcie na mnie trochę w niskie kraje,
A póki jeszcze żywota co staje.
Upalonemu, z hipokreńskiej wody
Przywróćcie żywot, dodajcie ochłody!
A ja, oczerstwion mocą waszej rosy,
Nastroję lutnią w pismorymskie głosy
I dowcip, zbytnią zawędzony suszą,
Przyszedszy k sobie, przywita się z duszą:
Skąd chwaląc i was, i wasze krynicę,
Wdzięczen zawieszę z ślubu tę tablicę:
Że mu się w wierszu trochę powodziło,
Przyznawa Morsztyn, że to panien dzieło.

DWOJA BIEDA

Dziś dowodzi psia gwiazda swej mocy
I jako Zorza, kazawszy precz nocy,
Dzień na świat wozem przywiezie różanym,
Słońcu kompanem jest nieoderwanym
Niebieskiej drogi, aż kiedy ją w morze
Ósmy krąg nieba wpędzi po niesporze;
I tak szesnaście godzin rządu swego
Rachuje co dzień, w które wiele złego
Aspektem swoim nad ziemią przewodzi:
Stoki wysusza, urodzajom szkodzi,
Ogrody z włoskiej obnaża ozdoby,
Gorączki mnoży, przywodzi choroby;
Aż i pokrewnych, bez żadnej ich winy,
Psów niezleczonej nabawia wściekliny.
Ale z osobna ze mną harce zwodzi
I dwoistym mię płomieniem podchodzi:
To mi nad głową przykrym ogniem świeci,
To mi miłości płomień w sercu nieci.

Lubo Kampańczyk słusznie się żałuje,
Gdy mu winnice Wezuwijusz psuje,
Lubo sykańska Etna, gdy szaleje,
Ogniste rzeki z paszczyki swej leje,
Przecie szczęśliwe mniemam być te kraje,
Których urodzaj jednym ogniem taje;
Mnie wściekła gwiazda, mnie i Wenus męczy,
Mnie wewnątrz ogień, mnie i z wierzchu dręczy,
Teraz swawolni od niesmacznej pracy
I różgi szkolnej wolność mają żacy,
Teraz rzemieślnik, lubo z grosza żyje,
Przed muchami się od roboty kryje:
Ja tylko folgi nie znam ni ochłody,
Tak się Kupido wziął na me szkody.
Niechajże prędko kanikuła minie.
Że i jej ogień, i miłości z[a]ginie.

DO KANIKUŁY

Potężny piesku, co władasz gorącem
I ogień lejesz gardłem swym pniącem,
Którego ogniem krynice słabieją
A śniegi wieczne z gór się rzeką leją,
Spraw to mocą twą, aby tve pożogi,
Które miłości we mnie zapal srogi
Mnożą, nad dziewczką okrutną zażyły
Takiej lub większej niż nade mną siły!
Ona z ogniów twych przeszydza. jak zbroją
Bezpieczna twardą skamiałością swoją:
Sama się zimnym mrozem otoczyła.
Sama krew w żyłach w śniegi obróciła.
Co nowa Zemla ma zimy i mrozów,
Co Lodowate Morze (kędzy wozów
Większy pożytek niżli krzywych łodzi),
Co Wołga (którą Moskwinin przechodzi
Cały rok lodem) kryje zimnej wody.
Wszystkie te w piersiach ma mrozy i lody.
Widzi to Wenus, ale nie dba ani
Zwykłym jej trybem tej hardości gani:
Owszem, jakby z nią zmówiła się zgodnie.
Mnie tylko w sercu podżega pochodnie.
Ale ty mścij się mej szkody, twej wzgardy.
I państwem, które nad nami masz. hardy.
Napełń ją ogniem, niech i ona czuje,

Że kiedy świecisz, każda-ć rzecz hołduje
I każda, lubo odporna, jako ty
Błyśniesz na niebie, zapada w zaloty.
Co jeśli sprawisz, będą-ć życzył, aby
Obrok cię z źródeł dochodził niesłaby
I żebyś wsiadłszy na wóz miasto słońca
Wiódł szczęśliwy rok od końca do końca.

WIEJSKI ŻYWOT

Chociaż ty, Jago, same tylko dwory
I miasta chwalisz, nawiedzić obory
(Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem, tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie,
Tak się bawili ludzie przed potopem
Bydłem a snopem.

Wtenczas, co dały domowe okoły,
Tym się pyszniły niewyniosłe stoły,
Mniej potraw było z lepszą dobrą wolą
Przy chlebie z solą.

Tym zawierszali niewrzące obiady.
Co fruktów dały naszczepione sady,
Co spłacheć roli, co spichlerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie niosły muły,
Nie znali Węgrów, symonów, rywuły,
Pragnienie wodą śmierzyli stokową,
Czaszą bukową.

Albo z jęczmiennym przeważywszy słodem
I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem,
Upracowanym żeńcom koło żniwa
Dawali piwa.

Domowe krosna samodziałkę tkwały,
Jedwabiu, złota chałupy nie znały,
Len tylko biały wystawiał strój z pełna
A z owce wełna.

Co wszystko miła słodziła swoboda,
Nie tknęła się ich przygoda ni szkoda.
Ani gniew panów, ni co bieży w koło
Fortuny koło.

Ale i teraz pojrzyj na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje:
Ujrzysz, że łącniej o pokój przy zdroju
Niżli w pokoju.

Wierniej spokojny wczas chałupy strzeże,
Prędeż na górne bije piorun wieże,
Prędeż wiatr kruszy zawilą dębinę
Niż gibką trzcinę.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy:
Ten rybkom kopie sadzawki i stawy,
Ten na nie, chociaż nie pewien, czy będą,
Zachodzi z wędą;

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze,
Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze,
Ten przy skaczących po trawie barankach
Gra na multankach;

Tamten z konopnej wywiera psy sforki,
Ten tłuste tłucze kobusem przepiórki,
Ten na lep albo w powikłane motki
Łowi czeczotki:

Ten płoty grodzi około rozsady,
Ów szczepi w pniaki, ten obrywa sady,
Ten śliwy leje na powidła w prasy,
Ten rwie na lasy;

Ten większym bydłem rznie grzbiet twardej roli,
Ten zasię w skopiec zbierać mleka woli,
Ten żnie, ów wiąże, ten pożełe snopy
Układa w kopy;

Ten w przetak manę za porannej rosy
Zbiera, ten młóci pozwożone kłosy,
Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,
Gdy siano kosi;

Ów sery tworzy, ten ściska twarogi,
Ten kapelusze plecie na sześogi,
Tamten na skrzypkach na imi[^] swej kumy
Wyrzyna dumy,

A dokończywszy dorocznej roboty,
Skoczy i w taniec, zrzuciwszy choboty,
I szczerze myśli po dobrym obżynku
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu,
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Co ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,
Niż chleb podbitą piętą wywiercany,
Stojąc przed pany.

To pałac jego - uklecona chata,
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się też wierna na złodzieja sroży,
Kundel w obroży.

Ostatek dworu: baran, ciołek, woły;
Kapela: ptastwa krzyk z rana wesoły;
Piernaty: trawa; namiot pokojowy:
Cień jaworowy.

Szkarłatów nie masz ni drogiego złota,
Lecz oprócz kwiatków, co rosną u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz samej wody,
W której się podczas przegląda z przygody;
Wierne z sąsiadów, chociaż nie ma wiele,
Ma przyjaciela.

Zrad dworskich, figłów wolen i obmowy
Zjadłych języków, a jeśli ulowy
Plastr podbierając żądło mu zaszkodzi,
Miód to nadgrodzi.

Tyran tu nie drze, krwią ziemię nie broczy,
Wół tylko bodźcem zakłuty poskoczy,
A pan, na przyszły pożytek udany,
Strzyże barany.

Wojny nie słyszał ani widział bitwy,
Prócz między drobem z lotnymi rybitwy,
Oprócz niekrwawej, którą zwodzą bycy
Przy jałowicy.

Zazdrość tu w samej ma miejsce ochocie,
Kiedy się żeńcy ścigają w robocie,
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Na nowy co dzień zysk wesoły wstanie,
Snu mu zbyteczne nie przerwie staranie;
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty -
To jest wiek złoty.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pług,
Może i z dworskiej przesydząć wysług;
Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
Fraszka Warszawa.

Sam mu Kupido zadaje niewczasy,
Sam go na smętne myśli pędzi w lasy,
Ani jest wolen przed Wenerą płochą
Pod wiejską sochą.

Dlatego i ja ciebie tam prowadzę,
Jago, aza twej twardości co radzę,
Aza cię w polu, którą wszystko tleje,
Gwiazda zagrzeje.

JABŁKA

Drażnięta, których strzeże płócienna obrona
I słaba oczom naszym zazdrości zasłona,
Któreście w ręku cudzych nigdy nie powstały,
Których i własne ręce rzadko piastowały,
Trudno zgadnąć, jakoście stworzone, atoli
(Jeśli się pani wasza domyślać pozwoli)
Widząc, że sama biała jak śnieg niedeptany,
Że twarda, ni jej wzrusza stan mój oplakany,
Mniemam, że kto się odkryć was odważy, snadnie
Na twarde jabłka i na białą płeć napadnie.
Strzeżcież się kanikuły i słońca, można-li,
Bo i jabłka dojrzeją, i płeć się przypali.

DO KANIKUŁY

Zła kanikuło, psie niebieski wściekły,
Przed którym wszystkie chłody nam uciekły,
Opadły z liści jak w listopad gaje,
Ziemia się zeschła dziurawi i kraje,
Zioła dżdża pragną, Cererzyne dary
Zawiędłe zwyklej nie donoszą miary,
Proszę cię, jeśli uprosić się godzi,
Niechaj twój ogień mej paniej nie szkodzi.
Strzeż tego, żeby jako płci pieszczonej,
Śniegowi równej i mleku rodzonej,
Piegi nie pstrzyły i przykra, dlaboga,
Nie opaliła w południe srażoga.
Mnie raczej głowę spal na proch i szpiki,
Już zwykle ogniom dla białej podwiki;
Popal i zboża, ziemię, gaje, zioła,
Pobierz nam chłody, co ich staje zgoła,
I wód na napój zostaw nam o małe,
Tylko niech moja będzie pani w cale.

REDIVIVATUS

Jeśli to prawda, co kiedyś uczony
Mniemał i twierdził filozof z Krotony,
Że dusze ludzkie, doszedszy swojego
Kresu i ciała pozbywszy pierwszego,
W inszy się łupież na nową słobodę
Przenoszą, w inszy kształt, w inszą urodę,
I inszej nie masz po tej śmierci szkody,
Tylko na starą duszę żupan młody,
Możemy z śmierci przesydzać i tyle
Niesmaków sobie nie knować w mogile.
Tak i ja, kiedy dni swoich dopędzę,
Kiedy ostatnią Parki zwiną przędzę,
Opuszczę z chęcią zwiotszałe łachmany.
A niż na nowy będę zawołany
Żywot, będę się w powietrze zmieniony,
Przy Jadze bawił jak wietrzyk pieszczony,
Będę ją chłodził podczas kanikuły
I poddymając na piersiach przystuły,
Czegom pragnął żyw, w tej alabastrowej
Jaskini czekać będę formy nowej.

RZEKI

Kanikuło, promieńmi swymi uprzykrzona,
Przed którymi tak mdleje głowa upalona,
Jako kiedy Klimeny nierozsądne plemię
Zwierzonym ogniem palił wszytkorodną ziemię,
Pofolguj albo - jeśli z głodnym nie masz sprawy
I trzeba-ć. niż mię wolno puścisz, nabyć stawy -
Masz rzeki, z których tyle weź sobie obroku.
Żebyś mi chociaż tego sfolgowała roku.
Niechaj ci Wisła napój leje wszytką siłą,
Królowej naszej śmiercią sławna i mogiłą.
Lubo się do Elbląga udała w bok prawy.
Lubo Leniwką gdańskie rozdziela żuławy.
I kamienista Biała, i Raba, co małym
Zbiera deszczem i nurtem brzeg ryje zuchwałym,
I z Tatr bieżący Poprad nieleniwym skokiem,
Wisłoka niegłęboka z spokojnym Wisłokiem.
I bystrych wód Dunajec, sławny łososiemi,
I Nida pińczowskimi zabawna młynami,
I San skutom niepewny dla prądziny skrytej,
I Wisznia, co o Rzeczy słucha Pospolitej,
I Tanew czarna, i Wieprz, dla spustnych przekazów
Od młynów uwolniony prawem i od jazów,
I co dwie województwa Radomierz graniczy,
I Pilca. co czopowe pierwsze w Polsce liczy.
Bug ruską krwią pamiętny, i Narew gadziny
Nie cierpiąca, i pełen Muchawiec kłodziny,
I Liw, nad którym kiedyś Jadźwingi siedzieli,
I co litewskie księstwo z Podlasiem Pis dzieli,
I Świder mazowiecki, i Ossa, co słupów
Bolesławowych tyka, świadectw pruskich łupów,
I Drwęca spod Brodnice, i Brda, co podnosi
W Bydgoszczy spore skrzynie na połów łososi.
I Motława, u której jak w porcie okręty
Cumuje gruba lina i postronek kręty,
Więc i Odra, co tylko głową u nas leży,
I Noteć, co jak Rodan przez jezioro bieży,
I Warta, która wody swoje tocząc szczodrze,
Aż do Niemiec powinny obrok niesie Odrze,
Także Dniepr ukraiński, który częste łupy
Aż z Stambułu odwoził w kozackie chałupy,
Skąd i Sławutą rzeczon, że mu nie był srogi
Bisurmaniec ni Krymczyk, ni straszne porogi,
I Prypeć, co od Pińska suche juny wozi,
I Styr, co wylewaniem częstym Łucku grozi,
I Słucz skalistobrzeżna, rybna w wirozuby,
I Roś z zbitych Tatarów niedaremnej chluby,
Horyń, co Wołyń dzieli, i Boh, co swe wody
Równy z Dnieprem w limańskie toczy czarne brody,

I ujściem głośna Sawrań, gdzie ostatnie pole
Ukrainne zasiadło Nowe Koniecpole,
I Tykicz ochmatowski, i te Sine Wody,
Gdzie swe przeprawy mają ordyńskie narody,
I rybna Desna, i Sem, który w Baturynie
Trzydzieści i siedm w jednym kół obraca młynie,
I Suła, co łożysko swoje ma pod Rumnem,
I Worskło, co graniczy z Moskwicinem dumnym
I przez saletrne płynie hadziackie osady,
I Psot. co się przez trzcinnie przedziera zawady,
I Oreł bliższy Krymu z kodackim Samarem,
Kotmak i Merło, sławny obozem niestarem,
Albo i Dniestr, chocimską pamiętny rozprawą,
I Prut, cecorską wiecznie nam sromotny krwawą,
Seret i Zbrucz, i Smotrycz kamienieckie wały
Opasujący, i Stryj od podgórskiej skały,
Albo spokojny Niemen, co brzegów nie psuje,
Choć się w różne zakręty jak Meander snuje,
I Wilija. co imię swoje w Niemnie traci,
I Dzwina, która w Rydze myto morzu płaci.
Ale jeśli-ć by tyle rzek na strawę mało
I kosztować ci by się wód słonych zachciało,
Masz morza, lubo Białe, co po długich biegach
Holenderskie przy naszych stawia nawy brzegach,
Lubo Czarne, którego choć Ordyńczyk broni,
Naszej jednak zdobyczą będzie, da Bóg, broni.
Samej mi tylko, radzę-ć. nie tykaj Śreniawy,
Której nurt nieraz bywał krwią pogańską krwawy;
Niechaj ją Zefir wiecznie powiewając chłodzi,
Niech jej wód zbytnią suszą krople nie odchodzi,
Niech spokojnie w ozdobę tej ojczyźnie płynie
I przy nadgrodzie jako zasłużonej słynie.

NA PŁACZ JEDNEJ PANNY

Płaczesz, Filido, i śliczne jagody
Potoki-ć słonej przebiegają wody,
Jak więc odwilżą rosa kwiat różany
I ogród zdobią niemętne fontany.
Dobrze tak na cię, że wždy z raz uczujesz,
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz
I jak to ciężko wylewać mej duszy
Płacz, co cię najmniej nie zmiękczy ni ruszy.
Ale-ć to nie twe łzy, tylko twe oczy,
Jak słońce, ten płacz, co się z moich toczy,

Promieńmi swymi wciągnawszy do góry,
Teraz ten smętny deszcz spuszcza chmury;
I już bym się bał potopu strasznego,
Już o korabiu myślałbym Noego,
Ale mi miasto przysiężonej tęczy
Brew zacerklona za pogodę ręczy.
Do tych wód jako jeleń upragniony
Bieżał Kupido i kołczan złocony
Złożywszy, strzałki hartował w tym zdroju
I chwycił gębą krople w przykrym znoju.
Potem zaś jako ptak przed niepogodą
Kapał się, płuczac skrzydełka tą wodą;
I gdy się myje, gdy się nurza pod nią,
Nieobyczajnie zgasił w niej pochodnią,
Stąd w twoim płaczu takie są zapaty,
Żeby mógł spalić okrąg świata cały
Albo piorunem straszyć, albo domy
Siarką wywracać bezbożnej Sodomy.
Kto widział, jako deszcze więc spadają,
Które z błyskaniem złączone bywają,
Kto doznał, jako, choć za szyję ciecze,
Samymi dżdżami kanikuła piecze,
Ten i z twoich łez porozumiał szkody.
O, jakie cuda! ogień idzie z wody!
Płaczesz iskrami; Wenus, co pochodzi
Z morskich pian, w tym się płaczu znowu rodzi.
Ale jeśliście są tak w ogień płodne,
Jakoż pędzicie, oczy, zdroje wodne?
Jeśliże wam zaś tak' łącno o wody,
Przecż sercu memu nie dacie ochłody?
Widzę, co w tym jest: ogień z żadnej miary
Wody nie cierpi, muszą w tym być czary:
Już to ta Cyrce kuje mi okowy
I z łez przyprawia trunek jakiś nowy.
I to mnie dziwna, że tak twarda skała
Kroplę litości wypuściła z ciała,
Acz-ci zwyczajnie pod twardym kamieniem
Żywe się źródło dobywa strumieniem.
Podobno jakby nie dość na tym miała,
Że na lamentsy moje skamieniała,
Na moje szkodę te drogie łzy psuje
I w nich stal swojej twardości hartuje;
Podobno, że ją me posługi bołą
I już mię całe dokończyć ma wołą.
Nowy krokodyl, zmyśla i żartuje:
Tu płacze, a tu i na śmierć morduje.
O wdzięczny płaczu, z którego coś idzie,
Co smacznego coś przydaje Filidzie!
Cóż, gdyby z pereł pokazała zęby
I przy uśmiechu pozwoliła gęby!

Równa się każda kropla, którą puści,
Perle i srebru, kiedy się rozpuści;
Ta Kleopatra ma perły przebrane
Zupełne w uściech, w oczu przetapiane.
Nie tak są piękne gwiazdy, które ciemnej
Nocy spadają ku niskości ziemnej,
Jako każda łza, która na jej twarzy
Kropiąc lilije, ognie moje żarzy.
Płacz tedy. Pili; kiedy-ć tak przystoi,
Już się tych smętków serce me nie boi;
Owszem, tym deszczem zawiędłej nadzieje
Latorośl w sercu moim odmłodnieje:
Tak wiemy, że już wiosna nam nadchodzi,
Gdy słońce w kąpiel do Wodnika wchodzi,
Tak i tuszymy, że wdzięczny świt blisko,
Gdy zorza kropi rosą ziemię ślisko.
Podobno widząc, jak dla ciebie ginę,
Tę mi z łez moich dajesz dziesięcinę:
Podobno mi cię ten płacz miększą sprawi,
Wszak częsta kropla i kamień dziurawi.

PRZECHADZKA

Czy z mej namowy, czy-li z dobrej woli
Chciała Kasiénka na folwark do roli
Albo na łąki kwitnące do siana
I do dobytku przechodzić się z rana,
Żeby jej czas zbiegł i w ciepłe południe
Blisko siedziała gęstwiny i studnie,
I mówi: „Pójdźmy kwiatki rwać rozliczne
I z wymion krowich pożytki brać mleczne”.
Jam rzekł: „Nie chodźmy, bo ja z kwiatków szydę
Oprócz tych, które na twych wargach widzę,
I na mleko mię darmo insze prosisz,
Prócz tego, które na płci swojej nosisz”.
Jakoż gdy na pstrej murawie usiadła
I kwiatków krwawych za uszy nakładła.
Zgasł przy rumianej szkarłat ich jagodzie,
Polna zniknęła przy ludzkiej urodzie;
Jak zaś odkrywszy ręce po ramiona,
Wyciskać w skopce poczęła wymiona,
Nie znać rąk było przy mlecznym promyku,
Tylko się zdały białe mleko w mleku.
I tak mam, Kasiu, gdy cię z sobą biorę,
I łąkę z kwieciem, i z mlekiem oborę.

SERENADA

Już słońce padło, już horyzont ciemny,
Już płucze Feba ocean podziemny,
Już ptak spoczywa, szum ustał i głuchem
Las się dębowy odzywa posłuchem,
Już wszystkich skrzydły okrył sen słodkimi
I cichy pokój rozciągnął po ziemi,
Już i promienie zgasły kanikuły,
Ja tylko nie śpię. Jam tylko sam czuły.
Wszystkie te gwiazdy widzą me niewczasy,
Kiedy wieńcami zdobię twe zawiasy
Albo-ć sen słodzę śpiewaczymi głosy,
Albo skrzypkami, choć się boją rosy.
Otwórzże okno, uchyl okiennice,
Rozśmieje się noc, jako gdy z. łożnice
Rumiana Zorza od Tytona wstaje
I świetną barwę brudnym ceniom daje;
W dzień się opalisz, ale nocy chłodnej
Nie kryj mi. Jago, twarzy grzechu godnej.

ZAPĄŁ

Kupido kiedyś ukochanej żony
Odbiegł, kropelką oleju sparzony,
Gdy mu się w nocy z lampą przypatrzała,
Tak ta dziecina ognia nie strzymała.
Jeżeli uciekł ten bożek miłości
Przed spazeliną, czemuż w gorącości
Pałającego ja mieszkam płomienia?

Przecz się nie chronię swojego zginienia?
Etna śnieżysta, choć ustawnie gore,
Hekla, choć ognie womituje spore,
Tyle zapału w wnętrzościach nie mają,
Jak go me piersi w sobie ukrywają;
I kanikuła, zda się, że świat chłodzi,
Względem płomienia, co mi w sercu szkodzi.
Niemały ogień snadź Troja wydała,
Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała,
Ale zdałby się i ten pożar mały,
Gdyby się z nim me ognie równać miały.
Ustał na koniec i on ogień w Trojej,
Kiedy dotrawił materyjej swojej;

Tak i ten, co mię tak bezmiernie piecze,
Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze,
Kiedy strawiwszy me wszystkie wilgości,
Pośle do grobu z alembika kości.
Lecz póki stanie człowieku żywota.
Twoja to, Jago, palić mię robota.

VANEGGIAR D'UNA INNAMORATA

Goreję czy nie? Cóż to ja za nowy
Gościnnie afekt w sercu swoim czuję?
Podobno ogień? Nie! Już by ogniowy
Zapał zgasł w płaczu, którym się tak psuję.
Męka to raczej i ból mojej głowy;
Nie męka też to, co sobie smakuję;
Smak być nie może, bo mię to frasuje;
Przecie wraz i smak, i żal serce czuje.

Jeśli to nie żal ni smaczne ochłody,
To pewnie .-'.łupstwo, którym się myśl wścieka.
Ale nie gępi, co się boi szkody;
Cóż po tym, kiedy przed nią nie ucieka.
Miłość - nie miłość, przecie też niezgody
Nie widzę, cóż mię tak dziwnego czeka?
Cóż to jest, że mi tak ciężko na duszy?
Pewnie mię to myśl i zły humor suszy.

Lecz jeśli to myśl, o czymże wždy myślę?
Okrutna myśli, czemu myślić muszę?
Czemu, choć w głowie zawsze myślą kreślę,
Znowu też myślą, co przedtem, myśl suszę?
Czemu, choć myślom różny wczas wymyślę.
O to się, żeby nie myślić, nie kuszę?
Myślę, lecz jeśli myślić jest to wina,
Nie ze mnie, ale z myśli jest przyczyna.

Winna bym była, gdybym się kochała,
Ale o miłość serce me nie stoi.
Ale nie toż to, jak bym kochać chciała,
Gdy się myśl myślić o miłym nie boi?
Cóż by, gdybym też miłości zarwała?
Nie wiem; ale wiem, że mi pęta stroi.
Kocham? Nie kocham? Dziwnie we łbie knuje;
Nie chcę, nie kocham, a przecie miłuję.

Kocham czy-li nie? Ach, ogień w miłości
Szczerze dopieka, a ja drząc trupieję.
Nie kocham tedy? Ach, do samych kości
Wolnym się ogniem spuszczam i topnieję.
Ogień się z mrozem ugania w skrytości:
I mrozem pałam, i ogniami leję;
Cuda miłości, czarów sposób nowy:
Mróz gorejący, a ogień lodowy.

Goreję, marznę i jestem do tego
I zapalona, ranna i związana.
Ranę mam, nie wiem, z sajdaku czyjego,
Łańcucha nie znam, chociaż okowana;
Okowy noszę od wzroku wdzięcznego,
Z którego wdzięczny ból, rana kochana.
Jeśli to miłość jest, co mię tak dusi,
Miłość być, wierę, grzeczną rzeczą musi.

Grzeczna rzecz miłość, lecz cóż mi się dzieje
I cóż tę miłość za otucha wspiera?
Nadgrody nie chcę, co więc miłość grzeje,
Serce się kochać i darmo napiera.
Nie kochaj, serce! Bo też, bez nadzieje,
Nie wiem, jako ta miłość nie umiera.
Ach, mówię z sercem, a serca-m pozbyła;
Serca nie mając, jakoż będę żyła?

Żyję, umieram; dziwnie się to wierci:
Konać, nie umrzeć, choć serca nie mając
Żywot opuścić, nie czuć przecie śmierci,
Jest to umierać, a nie umierając:
Albo mężniejszej nabywa gdzieś sierci
Serce, że znowu odżywa konając,
Albo co duszę z sercem strzała dzieli,
Nie domorduje, choć na śmierć postrzeli.

Nie dobite, nie, lecz z śmiertelnej rany
Kaleka serce już w kim inszym żyje;
Tenże za serce stoi i kochany
Żywot, serce me z niego żywot pije.
Ja nie mam serca (dziw to niesłychany!),
A serce serca dwie w sobie me kryje.
Tak dla tej twarzy, w której kocham wiernie,
Żyjąc umieram, konam nieśmiertelnie.

Kochajmyż tedy, a zawżdy zapłaty
Da się doczekać czas lepiej życzliwy;
Czego więc czasem dochodzą i laty,
To prędzej zmiękczy afekt popędliwy.
A ty mi pomóż, Kupido skrzydlaty,
Co w mózgu moim takie roisz dziwy.
Tak Falsirena miłosna mówiła
I tak się z swymi myślami biedziła.

DO JEGOMOŚCI PANA ŁUKASZA ZE BNINA OPALIŃSKIEGO, MARSZAŁKA NADWORNEGO KORONNEGO

Posyłam Ci, Marszałku, lutnią po kołędzie,
Lubo-ć się strojną będzie zdała, lub nie będzie:
Wiesz, że od nas daleko po struny do Rzymu
I że siła potrzeba do strojnego rymu;
Wiesz i to, że ta wolność w Polszcze u nas bywa,
Że się jeden drze, drugi beczy, trzeci śpiewa;
Wiesz i to, że przy głośniej i ludnej kapeli
Każdy się grać i każdy zaśpiewać ośmieli -
A zatem wyrozumiej, że za twoje zdrowie
Przy twym Maćku moja też lutnia się ozowie.
Ale nie wiem, jeśli się z twą muzyką zgodzi,

Bo twoja tablatura wyższym kluczem chodzi,
Ba, i cudowna jakaś: bo masz, widzę, w ręku
Stypułę utoczoną wprawdzie i bez sęku,
Ale tak pełną rządu, że kiedy takt daje,
Każdy dobywa głosu, póki mu go staje;
Podczas się też zaostrzy z obu stron i wielu,
Kiedy z nuty wykroczą, sięga po gardzielu.
Partesy twe osobnej są pełne nauki.
Nie znajdziesz w nich na skrzypki i lutennej sztuki
I nie śpiewasz więc między ziemiany swojemi.
Tylko na sejmik be-fa albo na sejm be-mi,
Albo gdy się twa lutnia w powagę nastroi,
Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi,
Albo angielską nutę, naszym krajom krzywą,
Zagłuszasz melodyją głośną i prawdziwą,
Albo jeśli linią ciągniesz w tablaturze,
Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze,
I jak Amfijon grając gromadzisz do kupy

Marmury w Spytkowicach, w Końskiej Woli słupy.
A moja lutnia dołem - lecz spysznieje z deką,
Kiedy: „Marszałek przecie pochwalił ją” - rzeka,
I będzie tym bezpieczniejszą nucić, póki żywa:
„Niech zdrow będzie Marszałek! Viva! Viva! Viva!”

DO CZYTELNIKA

Lutnią wziął w rękę, która-ć w różne tony
Zagra, jako jej każą różne strony.
Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
Niżej od inszych odezwie-ć się basem.
I ekstrawagant wmiesza się, więc i to
Będzie, zerwie się bydlęce jelito:
Ale też podczas tonem niemierzianem
Ozwie się kwintą i krzyknie sopranem.
A że choć struny różne głosy mają,
Na jednej lutni wszystkie pieśni grają.
Obierz-że sobie to, co ku twej myśli,
A co-ć się nie zda, miń albo przekręśli!

DO PANNY

Obróć łaskawe, panno, ku mnie oczy.
Że przy ich świetle lutnią mą nastroję,
Te oczy. z których ten wiersz, że się toczy,
Bierze swój pochop i rozrywkę swoje:
Bez których rady na śliskiej uboczy
Miłosnych myśli trudno się ostoję:
Te niech mi z czarnych źrenic z śniegiem szczerem
Płci twojej dadzą inkaust z papierem.

Twoje oczy są fontany, gdzie wody
Parnaskiej sięga dowcip upragniony:
Nad cień laurowy zasklepione wzwody
Brwi twoich dają wierszom chłód zaćmiony;
I Muzy u nich pewne są gospody,
Gdzie Febus z słońcem już mieszka złączony.
O, jaka miernym dowcipom wygoda,
Gdzie słońce grzeje, chłodzi cień i woda!

Niech tam pomocy, gdzie Parnas w dwa rogi
Wierch swój podnosi, zasięga kto iny,
I gdzie skrzydlatej uderzeniem nogi
Końskiej wynikło źródło Kaballiny;
Mnie zaś posiłek miły na te drogi -
Skłonne chętnie oczy mej dziewczyny.
Dosyć mam, że gdy zabrzmię w słodką stronę,
Odniosę z mirtu, nie z lauru koronę.

Miłość jest Muzą, Kupido mym Febem,
Który jak smyczkiem grawa na mej lirze
Tym łukiem, którym wojuje i z niebem:
I piórem [z] swoich skrzydeł po papierze
Pisze wiersz, na śmierć niedbały z pogrzebem.
Ty przy tym, Kasiu, ubлагana szczerze,
Nie tylko z chęcią tu czytaj swe strzały,
Ale i ludziom zaleć do pochwały.

DO SWOICH KSIĄŻEK

Dokąd się, moja lutni, napierasz skwapliwie?
Chcesz na świat i drukarskiej chciałybyś oliwie
Podać w nielutościwe swoje plotki prasy,
Wzgardziwszy słodkie mego kabinetu wczasy?
Ach, nie wiesz, czego-ć się chce! Różne w ludziach smaki,
I ciebie potka wilkum pewnie niejednaki.
Nie trzeba dymem śmierdzieć, kto się chce do dworu
Udać, jeszcześ ty godna kuchennego szoru:
Jeden, co lepiej pisze, znajdzie w tobie siła,
Co by cierpliwsza głowa jeszcze przekreśliła;
Drugi z zazdrości, która średnie mózgi żywi,
W oczy pochwali, ale z tyłu gębę skrzywi;
Inszy, choć z hipokreńskiej nie pił nigdy bani.
Żeby się coś zdał, czego nie umie, pogani.
Tak, coś ją w ciszy miała, utracisz powagę
I pójdziesz za sukienkę korzeniu na wagę
Albo cię, ważąc konfekt, podścieleń na szali
Aptekarz i Szot tobą tabakę podpali,
Albo kiedy krystera czyści brzuch zawarty,
Coraz, co krok do stolca, jednej zbędziesz karty.
Ale ty przecie prosisz łaskawej odprawy,
Tak ci się moje przykrzą kreski i poprawy,
I co go doznać możesz, nie poważasz sromu;
Idź tedy - ale lepiej było siedzieć w domu.

DO JANA GROTKOWSKIEGO. PISARZA POKOJOWEGO JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

Gwiazd jasne niebo, piasku morskie brzegi,
Kropel spory deszcz, splachcia gęste śniegi,
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bólów dla mej Katarzyny.
Tobie, mój Janie, tobie przed wszystkimi
Wiersz się mój kłania i między pańskimi
Ścianami, gdzie cię służba twa zawiera,
Ciebie się Muza nawiedzić napiera.
Drwa-ć to do łąsa i do Aten sowy
Słać ci wiersz, który u ciebie gotowy;
Ale-ć i bogom, chociaż też niegłodni,
Choć ich wiatr smrodem nie zaleci spodni,
Przecie im kurzą, przecie z uniżenia
Chleby im kładą i całopalenia.
Kiedy cię niebo tak udarowało.
Że-ć aż do zbytku nie dostaje mało,
Jeśli odrzucisz to, czego masz dosyć,
Cóż ci przyjaciel ma w dary przynosić?
Choć ja nie za dar te-ć posyłam wiersze,
Ale abyś je. niż się puszcza w szersze
Granice i na wyższe wstąpią szczyble,
Sam przegreplował i puścił po grzebie;
Bo jeśli twoje odniosę w tym zdanie
(A bez pochlebstwa), że też i mnie stanie
Wątku do piórka i tchu do tej sprawy -
Nie dbam o cudze przegryzki, poprawy,
Dosyć mi na twym rozsądku i śmieie
Pić- z hipokreńskiej już będę kąpiele.
Tyś u mnie pierwszy i tobie przyznawam,
Że w polskim wierszu za tobą zostawam
I tak leniwo w trop za tobą jadę,
Jak też po sobie pozad drugich kładę.
Miejże się dobrze; odpisz na znak, że ty
Nie skąpisz dla mnie choć droższej monety;
A przy tym - chociaż nie cale znajoma,
Ale życzliwa i bardzo łakoma
Przyjść do lepszego z siostrzyczką poznania -
Moja się Jaga twojej Zozie kłania.

OGRÓD MIŁOŚCI

Nie zawsze strzały Kupido zawodzi,
Czasem tuk złoży i bez broni chodzi
I gospodarskiej pilnując pogody,
Gracuje z trawy pafijskie ogrody.
W ogrodzie jego zioła są nadzieje,
Chwast - obietnice, które wiatr rozwieje,
Męczeństwa, posty są suche gałęzi,
Labirynt - pęta, w których swoje więzi,
Niewola - kwiatkiem, owocem jest szkoda,
Fontaną - oczy i gorzkich łez woda,
Wzdychania - letnim i miłym wietrzykiem,
Nieszczerość - łapką, figiel - ogrodnikiem,
Szalej, omylnik, to są pierwsze zioła,
Które głóg zdrady otoczył dokoła;
Nadto ma z muru nieprzebyte płoty,
Gdzie wapnem - troska, kamieniem - kłopoty.
Jam w tym ogrodzie przedniejszym kopaczem,
Ja wsiawszy moje tęsknicę i płaczem
Skropiwszy, orzę skały twardej Tatry,
Wisłę uprawiam i żnę płonę wiatry.

NA KLACZ HISZPAŃSKĄ

Nie mają takiej andaluskie stada,
Byłaby takiej Asturyja rada,
Nie pasie takiej napolska murawa,
Jaka się klaczą przechwała Warszawa.
Hiszpańska-ć wprawdzie chodem i nazwiskiem,
Ale się w kraju rodziła nam bliskiem
I słusznie Polska będzie tym chełpliwa,
Że jej córką jest klacz tak urodziwa.
Znaczne w niej kształtu wizerunki wszelkie:
Głowa niewielka i uszy niewielkie,
Oczy wypukłe, wesole pojrzenie,
I kłus wspaniałe, i żywe chodzenie,
Pierś - ach, pierś! - piękna i zupełna w mierze,
Zad jak ulany i gibkie pacierze,
Tusz do popręgu i kark niezbyt chudy,
Nóżka subtelna, podkasałe udy,
A kosa jasna i obfita grzywa

Blaski złotego przenosi przedziwa.
O, jak to piękna, kiedy wzniośszy głowę
I złotą grzywy puściwszy osnowę,
Buja i między zazdrosnymi stady
Swych rówienniczek zawstydzą gromady!
Godna zaiste ciągnąć i wóz słońca,
I stać w królewskiej stajni nie od końca;
Godna, żeby jej sam wystrzygał uszy
I róg wybierał koronny koniuszy.
Teraz niech Neptun kształt na się przybierze
Gładkiego konia, jak gwoli Cererze;
Teraz niech Jowisz, zalotów niesyty,
Końskimi stan swój okryje kopyty,
A więcej wskóra, niż gdy boskie stopy
Bawolim rogiem okrył dla Europy.
A gdy ją będą w bieg różnie ćwiczoney
Koniuszy z Litwy i drugi z Korony
Kawałkowali - o, jakie korbety,
Jakie pasady, jakie wężokręty,
Jakie odmiany ręki będą w kole,
Jakie pod rzutnym grzbietem kapryjole!
Bujaj, o cudna klaczo, bujaj sobie,
Rozmnażaj stado, które tak po tobie
Pokupne będzie, że o twe źrebięta
Z sobą się będą rozpierać książęta!
Szczęsny masztalerz, który cię fartuje,
Co cię nakrywa i co cię dekuje;
Szczęśliwe łąki. co pasą klacz gładką;
Szczęśliwszy stadnik, co cię sprawi matką,
A pewnie Pegaz stąd między planety
Przeniesie z tobą spłodzone dzianety.

NIESTATEK

Prędej kto wiatr w wór zamknie, prędej i promieni
Słonecznych drobne kąski wżenię do kieszeni,
Prędej morze burzliwe groźbą uspokoi,
Prędej zamknie w garść świat ten, tak wielki, jak stoi,
Prędej pięścią bez swojej obrazy ogniowi
Dobije, prędej w sieci obłoki połowi,
Prędej płacząc nad Etną łzami ją zaleje,
Prędej niemy zaśpiewa, i ten, co szaleje,
Co mądrego przemówi: prędej stała będzie

Fortuna, i śmierć z śmiechem w jednym domu siedzie,
Prędzej prawdę poeta powie i sen płonny,
Prędzej i aniołowi płacz nie będzie płonny,
Prędzej słońce na nocleg skryje się w jaskini,
W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni,
Prędzej nam zginie rozum i ustaną słowa,
Niżli będzie stateczną która białogłowa.

PRZECHADZKA

Ogrodzie wdzięczny, niech mi wolno będzie
Przechadzki dziś po tobie zażyć i z swoimi
Smutkami twe uciechy w jednym zmieszać rzędzie
I zażyć wczasu pod cieniami twymi.

Ale, niestetyż, cóż za wczas być może
Temu, choćby był wpośród ogrodu rajskiego,
Który w sercu swym nosi utajone noże
I jest w opale ognia gorącego?

Nic mu nie k'myśli, wszystko w niesmak idzie,
Śmiech mu się miesza z płaczem i bankiet z gorzkością,
I przy muzyce przecie on myśli o biédzie;
Te męki cierpi, kto w bractwie z miłością.

I ja i w tobie do smętku przyczyny
Znajduję, które mi ta wesołość podaje;
Ale-ć nic nie przyganiam ani-ć daję winy:
Kto sobie winien, niech inszym nie łaje.

Ilekoć patrzę na trawę zieloną
I na twe się zapatrzę kwiateczki ozdobne,
W ich liczbie widzę iiczbę mąk mych niezliczoną,
Które mi dziewczę zadaje nadobne.

Jeśli na kamień albo skałę twardą
Trafię, albo na drzewo, które skamieniało,
Uważam tej kamienną nieużytość hardą,
Której się w ręce serce me dostało.

Jeśli się też zaś lub labiryntami
Wikłę, lubo ciemnymi chłodnikami chłodzę,
Widzę, jako błędnymi ciemnymi drogami
W miłości pętach uwikłany chodzę.

Jeżeli wietrzyk między gałązkami
Wieje i między liściem sobie poigrywa,
Przypominam wzdychania, których z boleściami
Miłość mi gwałtem aż z serca dobywa.

Gdy widzę, że się ptaszęta z miłości
Całują i spajają z sobą nosek krzywy,
Serce się rozstępuje i mówię z zazdrości:
Przecz ci kontenci, a ja żałośliwy?

Jeśli ogrodnik kwiateczkom bujności
Dodając, grzędy z banie drobną rosą moczy,
Zarazem sobie wspomnię łzy, które w żalości,
Nie osychając, toczą moje oczy;

Jeśli też jeden szczepek sadi w drugi
Albo z nadzieją plonu zasiewa ogrody,
Ja myślę: ten w nadziei - ty za swe posługi
Ani łaski proś, ni czekaj nadgrody.

Dobranoc tedy, mój miły ogrodzie,
Nie nawiedzę cię, mogę to ślubować śmieie,
Aże miłość albo mnie puści po swobodzie,
Albo mi miększe łożę gdzie pościele.

SEN

W południe więzień zasnąłem ubogi,
Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
I w jej gładkości myśli moje bawił,
I obłapiając depozyt tak drogi,
Wszystkie-m na stronę frasunki odprawił,
A zbytnia radość ledwie mi żywota
Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.

Taką uciechą będąc opojony.
Ulałem potem zapalone skronie
I ze wszystkich sił swoich obnażony
Padłem w półmartwy na jej ślicznym łonie
I widząc, że głos ustawał zemdlony,
Krzyknąłem jak ów, co z przygody tonie:
„Ratuj mię, przebóg, stanie-ć za odpusty,
Gdy zahamujesz duszę w ustach usty!”

Tum zamknął mowę, a ona bez mowy
Widząc mię, bez tchu i bez życia znaku,
Zemdlonej dźwiga i podnosi głowy .
I usty swymi całuje bez braku
W usta i w oczy i wdzięcznymi słowy
Dodaje słodkim pieścizotom przysmaku:
„Jeśliże - mówi - śmierć twoja prawdziwa,
Czemuś ty umarł, czemużem ja żywa?”

I już poczęła myśleć, jaką raną
Dać wolną drogę pięknej duszy z ciała,
Kiedy się śmierć jej ruszyła stroskaną
Gładkością i mnie żyć znowu kazała:
A ona z twarzą łzami sfarbowaną:
„Żyj śmieie - rzekła - abym zawsze miała
Zwycięstwa mego ten znak niewątpliwy,
Że kto tak kona, dłużej będzie żywy”.

O SWEJ PANNIE

Biały jest polerowny alabastr z Karrary,
Białe mleko przysłane w sitowiu z koszary,
Biały łabęć i białym okrywa się piórem,
Biała perła nieczęstym zażywana sznurem,
Biały śnieg świeżo spadły, nogą nie deptany,
Biały kwiat lilijowy za świeża zerwany,
Ale bielsza mej panny płeć twarzy i szyje
Niż marmur, mleko, łabęć, perła, śnieg, lilije.

NIEUSTAWICZNA

Trudno zrozumieć, co się w ciebie wlewa,
Takeś odmienna i takeś pierzchliwa:
Raześ mi frantem, drugi razy szczerą,
Raz przyjacielem, drugi raz przecherà,
Raz ze mną wiernie, drugi raz mię zdradzisz.
Raz się pojednasz, drugi raz powadzisz.
Tak cię natura chciała wykształtować,
Ze nie wiem, jako z tobą postępować.
Boże, żeś nie dał do serca okienka,
Żeby zrozumieć, jaka to Jagienka!

RAKI

Cnota cię rządzi nie pragniesz pieniędzy;
Złota dosyć masz nie boisz się nędzy;
Czystości służysz nie swojej chciwości;
W skrytości mieszkasz nie przywabiasz gości;
Szyciem zarabiasz nie wygrawasz w karty;
Piciem się brzydzisz nie bawisz się żarty;
Matki się boisz, nie chybiasz kościoła;
Gładki to anioł nie zła dziewczka zgoła;
Szumnym ważysz mnie nie srebro w kieszeni;
U mnie wprzód rozum niż miłość się zmieni.

DO JEDNEJ

Nie dziwna to u mnie, pani,
Że cię każdy, kto zna, ga - lante wspomina;
Dogładasz bydła, przedziwa,
Przy tym wolisz szklanekę pi - gwów usmażyć.
Przyznać ci, jak aptekarce,
Że umiesz wysuszać gar - garyzmy.
Przy stole-ć to nie nowina,
Że ci nie nastarczą wi - dełek rozbierać;
Skąd kiedy w taniec poskoczysz,
Pewnie się rzeško zato - nie powstydzisz.
Nie mierzi cię gość życzliwy,
A mąż patrząc dobrze ży - je z tobą;
Zwłaszcza gdy kto nieubogi,
Wyjednasz mężowi ro - czną intratę.
Nawet przed chudym pachołkiem
Nie pysznaś z swoim nado - bnym ukłonem.
Więc to dziwna, że cię chwala,
A gdzie indziej takie pa - nie kanonizują.

DO OCZU SWOICH

Żart to i fraszka przeciw Bogumile,
Coście widziały, oczy, do tej chwili,
Choć wam gładkości włoskie nie nowina,
I które nosi francuska kraina,
Co ich angielska wystawia korona,
Malta wojenna i hiszpańska strona,
Co Wenecyja pokrywa w zapusty,
Co ma Niderland do wdzięcznej rozpusty.
Wszystkoście, oczy wędrownie, widziały,
A wzdyscie oków na się nie przybrały;
A teraz w Polsce. w domu. szwankujecie
I przepłynawszy, u brzegu toniecie.
Widzę, że trudna wtenczas bywa rada,
Gdy w domu złodziej, ogień u sąsiada,
A im się kto mniej spodziewa i strzeże,
Tym bliższy szwanku i kajdan, i wieże;
I wy chcecie-li ująć a znacznej szkody,
Strzeżcie się, radzę, domowej urody!
Nie w czas przestrzegam, boście wy łakome
I już w was widzę płomienie kryjome,
Już w słup idziecie i jawnie to czuję,
Że was na próżno gdzie indziej kieruję.
Czy-li-ście twardą zoczyły Gorgone,
Że się nie dacie odwieść w inszą stronę?
Czy-li już wiecie, że już chęć i myśli,
I serce służby odmieniać nie myśli?
Więc się nie dzielmy, boć hołdować musi
Chęć, myśl i serce - to i wy - Bogusi.

PROPRIUM PAŃSKIE

„Nasz Piotr pan wielki”. - „Cóż, ma siła włości
Albo pieniędzy?” - „Jako sadła w kości”.
„Czy w wielkim domu i zacnie zrodzony?”
„Ociec szwiec i to nie pilnował żony”.
„Czy handel wiecie?” - „Tym się nie z bogaci”.
„Czemuż tedy pan?” - „Nierad długów płaci”.

NIESTATEK

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos złotem, perłą ząb, płeć mlekiem zsiadłem,
Usta koralem, purpurą jagody,
Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy - jagody są trądem,
Usta czeluścią, płeć blejwasem bladym,
Ząb szkap ią kością, włosy pajęczyną,
Czoło maglownią, a oczy perzyną.

POSYŁAJĄC WIERSZE JEGOMOŚCI PANU MARSZAŁKOWI WIELKIEMU KORONNEMU

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
Wierszów uznawcy, dowcipów sędziemu,
Pójdź, rozkazaniem jego przymuszony,
Oddaj tve, wierszu, i moje pokłony.
Żebyś nie zbłądził, chociaż nie za morze
Idziesz, o jego tak się pytaj dworze:
Kiedy'w Warszawę wnidziesz od Krakowa
I pański miniesz pałac Ujazdowa,
Naprzód z zwyciężną potkasz się kaplicą
I carów jętych pamiętną tablicą;
Potem masz w prawo królewskie ogrody
I pałac, wiślnie patrzący na wody,
Groty i loggie, stajnie i sieczkarnie,
I co królewski dwór uciech ogarnie.
Nic tu nie wstępuj, ma król swoje sprawy
I poważniejsze niż wiersze zabawy:
Jako uśmierzać Chmielnickiego buntę,
Szwedzkie w przyjaźni zatrzymywać Zunty,
Co z Moskwą czynić niestatecznej wiary,
Skąd wojsku płacić, gdzie gromić Tatary.
W lewo zaś miniesz słupek, co po trosze
Poszeptem o nim wspomina Mazosze;
Po tejsze ręce i na tej polaci
Święta Teresa Bogu śluby płaci,
A za nią pałac podnosi swe dachy.
Niezwykłe Polszcze i złociste blachy,
Wielkiego kiedyś kanclerza: o, gdyby
Żył, tu byś mogła, lutni, bez pochyby
Jako do swego wstąpić i bez mała

W kupie byś łaskę z pieczęcią zastała.
Ale teraz miń, bo pustki w tym dworze
I dziedzic, łaskaw na cię, w bucentorze
Albo w gondoli, równej w biegu strzale,
Weneckie ściga łanie po kanale.
Hetmańskie potem puścisz w bok fabryki,
Który jak wstąpił między nieboszczyki,
Zwiędła Korony sława na pokosie
I koniec Polski na cienkim był włosie.
Podle masz ojców wyzutych z Karmelu,
Ostrego życia i potraw niewielu;
Miń, tłusty wieprzu, mięsa tu nie jedzą
I w grubej kapie o żarcie nie wiedzą.
Dalej masz pięciem opuszczone z góry
Aż na brzeg Wisły Kazanowskie mury.
Gdzie pani ręce do Rzymu zawody
Z powtórnyim mężem puszcza o rozwody;
O ścianę zaraz i z jednejże gliny
Murem złączone tłuste bernardyny.
Depcące z twardej grabiny cekuły,
I mniszki teźże pominiesz reguły.
Potem się dworzec narożni odkrywa,
Gdzie mniejsza pieczęć litewska spoczywa.
Chcesz wstąpić, lutni? Byli-ć by tu radzi,
Bo się i sam pan z Muzami nie wadzi,
I sam wiersz pisze, i moje Kameny
Doszły u niego niezwyčajnej ceny.
Ale się ty spiesz w naznaczoną stronę
I w samo miasto przepraw się przez brone;
Ale stój: widzisz te rosie marmury,
Ten słup, Chęcińskiej znaczną dziurę góry,
Ten napis i ten posąg, nie człowieczem
Wzrostem monarchy, stąd z krzyżem, stąd z mieczem?
Syn to Trzeciemu wielki Zygmuntowi
Wystawił, spreczny chlubnemu Rzymowi;
A sam swym dziełom, na które się wścieka
Zazdrość, pamiątki jeszcze dotąd czeka.
Przyszedzsy w miasto, nie wstępujże w prawo:
Sejmy tu łamią, przerabiają prawo,
Rzadko tu dobry stróż, że prawdę rzeke,
Ukręca-ć kołki i potłuką dekę,
I swar poselskiej zagłuszy cię izby,
Nie przeciśniesz się przez panięce ciżby;
Snadź i niemieckie piki, partezany
Między królewskie nie puszczą cię ściany.
Ani się w lewo na Piwną ulicę
Udawaj - twoja rzecz chwalić winnicę
(Prócz żebyś chciała o jednejże stawie
Nawiedzić kościół najstarszy w Warszawie,
Gdzie święty żołnierz, żeby nie zmarzył goły

Żebrak, płaszczem się podziela na poły),
Ale idź prosto, gdzie Ewangelisty
Kościół i druzby jego, który czysty
Chrzest na świat przyniósł: tu, jak u swej fary,
Król w święta słucha Najświętszej Ofiary.
A podle zaraz, jakoby przyszyci,
Ojcowie mają konwent jezuici;
Mijaj precz, takich nie przyjmą tu gości,
Choć polityki pełni i ludzkości,
Ale swawolą zawsze różgą straszą
I wiersze w księgach bezpieczne walaszą.
Stamtąd w rynkowym już staniesz obwodzie,
O marszałkowskiej spytasz się gospodzie;
Ale nie pytaj, tylko patrz, gdzie krwawy
Grunt białej potok przedziera Śreniawy
I gdzie dym gęsty wielka kuchnia pędzi.
A szereg Węgrów usrebrzonych siedzi.
Tam wnidź, ale wnidź ostrożnie, jak z kartą
Supliczną, pierwszą i zostań za wartą:
Marszałek ci to, ma prawo na szyję,
I choć przy królu (nie ciśnij się!), bije.
A gdy cię puszczą bliżej retiraty,
Umiej ty w swój czas upaść, jako z czaty;
Ma on godziny, w które sprawy sądzi
Zgryzie i wielki dom królewski rządzi,
I jako pierwszy urzędnik Korony
Myśli, co w radę wnieść dla jej obrony,
Albo kiedy Rzecz puści Pospolita,
Tacyta w głowie i bez księgi czyta,
A gdy mu próżna pozwoli godzina.
Wiernego składa Pasterza z Guaryna.
To wszystko nie twój czas; ale patrz, kiedy
Złożywszy łaskę i wielkie urzędy,
Pogodny czołem i w myśli wesoły,
Z dobrymi za stół siędzie przyjacioły,
Kiedy kielichem dadzą wina sporem
I beczka spodnim schyli się walorem.
To właśnie twój czas, wtenczas się surowych
Nie bój dekretów na się marszałkowych.
Choćby tam były i z konwentu braci
Zafasowane nabożnie postaci,
Uczynią-ć miejsce wesołe kielichy
Nie tylko między pany, między mnichy;
I gdzie brzęczy sprzęt łańcuckiego szklarza,
Czytać cię będą i wśród refektarza.
Wtenczas wnidź śmieie i opowiedz, że ty
Chętnie przynosisz rozkazano wety,
I proś, żeby cię uczcił swymi wzroki
Choć wtenczas, kiedy węgierskie posoki
Wolno przeplatać niewinnymi żarty:

Albo gdy w polu będzie czekał z charty
I jak na pewną psi wysforowani
Ani się ozwą w gęstej kniei, ani
Kotek się próżno wykraść zechce strugą,
Straw mu bez gniewu godzinę i drugą.
Poślę mu potem karty nie tak płonę
I nie lutennym dźwiękiem nastrojone,
Ale wojennej trąby, która dzieła
Będzie po świecie jego roznosiła.
Jeśli się o mnie spyta: Pan w Rakowie,
Przy maju - powiedz - lata słabe zdrowie:
Lecz jak się ze krwie odprawi hecugą,
Stawi-ć się zaraz do dworu z usługą.

IGLICA W SZPADE

Strasliwa broni, w której ani złota
Wyborność, ani misterna robota
Nie jest tej ceny, jako to, że włosy
Pod twym są rządem tak złoconej kosy,
Nie miej mi za złe, że zwykłej posługi
Odbiegasz ani-ć przyjdzie więcej w długi
Pądziec rozdzielać warkoczy, ni stroki
Czynić i z wstążek do włosów zawłoki;
Bo cię nie ręka złodzieja nocnego
Ani rozbójce na łup upartego,
Ale wiernego sługi chciwość bierze,
Który wiedząc, że nie zdoła Wenerze,
Chociaż bezbronny, kiedy nań naciera,
Wszytkie jej bronie, jak może, odbiera.
Śmiał się Kupido, patrząc na to z nieba,
I rzekł: „Już więcej bronie mej nie trzeba,
Bo się ten szarpacz poimał w kradzieży
I co chciał unieść, tym przebity leży”.
Jakoż poczułem, żem śmiertelnie ranny.
Tak małą bronią wojują nas panny!

PSZCZOŁA W BURSZTYNIE

Widomie skryta w przezrystym bursztynie
Zda się, że w własnym miedzie pszczoła płynie.
Wzgardzona będąc, gdy żyła pod niebem,
Teraz jest droższa trumną i pogrzebem.
Tak się jej wierna praca zapłaciła,
Snadź sama sobie tak umrzeć życzyła.
Niech Kleopatra nie pochlebia sobie,
Kiedy w kształtniejszym mucha leży grobie.

DO PANNY

Sonet

Tysiąckroć, moja bohaterko cudna.
Chcę z tobą stałe zawierać przymierze
I spisać nasze mowę na papierze.
I ty do tego nie dasz się być trudna.

Ale ja idę wprost, a tyś obłudna,
Bo choć Ja mieszkać w pokoju chcę szczerze,
Twe usta zdrajcy, twe oczy szalbierze
Marcują ze mną jako rota ludna.

Łacno tak wygrać, bo gdy się ja boju
Napieram, stoisz przy umownej radzie.
Kiedy zaś spuszcze i wierzę w pokoju,

Ty wojnę rześko zaczynasz na zdradzie.
Przebóg, przymierza! A że nie dla stroju
Przymierza proszę, weź serce w zakładzie.

CUDA MIŁOŚCI

Sonet

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem,
Myśl zaś pamięcią i pożądlivością,
Żądzę nadzieją karmię i gładkością.
Nadzieję bajką i próżnym błędzeniem.

Napawam serce pychą z omamieniem.
Pychę zmyślonym weselem z śmiałością.
Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością.
Szaleństwo gniewem i złym zajątrzeniem.

Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem,
Wzdychanie ogniem, Rgień wiatrem prawie,
Wiatr zasię cieniem, a cień oszukaniem.

Kto kiedy słyszał o takowej sprawie,
Że i z tym o głód cudzy się staraniem
Sam przy tej wszytkiej głód ponoszę strawie.

DO GALERNIKÓW

Sonet

Strapieni ludzie, źle się z wami dzieje,
Lecz miłość ze mną okrutniej poczyna:
Was człowiek, a mnie silny bóg zacina,
Wy macie wynieść, jam bez tej nadzieje.

Was wspólne słońce, mnie własny jad grzeje,
Was pręt od grzbieta, mnie z serca zacina,
Wam nogi łańcuch, a mnie szyję zgina,
Wam ręka tylko, a mnie dusza mdleje.

Was wiatr, a mnie ból ciska na przemiany,
Was prawo, mnie gwałt trzyma w tym więzieniu,
Wam podczas sternik sfolguje zbłągany,

Ja darmo czekam ulgi w uciążeniu.
A w tym jest mój stan nad wasz niewytrwany,
Że wy na wodzie, ja cierpię w płomieniu.

DO TRUPA

Sonet

Leżysz zabity i jam też zabity,
Ty - strzałą śmierci, ja - strzałą miłości,
Ty krwie. ja w sobie nie mam rumianości.
Ty jawne świece, ja mam płomień skryty.

Tyś na twarz suknem żałobnym nakryty,
Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności,
Ty masz związane ręce. ja wolności
Zbyszy mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze,
Tyś jak lód. a jam w piekielnej śreżodze.

Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili,
Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem.

NA KRZYŻYK NA PIERSIACH JEDNEJ PANNY

Sonet

O święta mego przyczyno zbawienia!
Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryją,
Gdzie dusze, które z łaski twojej żyją
W wolności, znowu sadzasz do więzienia?

Z którego jeśli już oswobodzenia
Nie masz i tylko męki grzech omyją,
Proszę, niech na tym krzyżu ja pasyją
I krucyfiksem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie,
Już obumarła nadzieja mi wstaje
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie,
Widząc, jak kiedyś, ten. co żywot daje,
Krzyż między dwiema wystawień łotrami.

DO ZORZE

Sonet

Noc, człowiekowi na pokój stworzona,
Już swoje wronę pędzi na świat klacze,
Ale to pomoc darmo pożyczona,
Gdzie umysł smętny i serce żebracze.

Mnie dzień, mnie i noc trapi ubrudzona;
Tak mnie jej cienie toczą żywe płacze,
Jako twarz Zorze ślicznie zarudzona,
Choć ta wraz ze mną rosą swoją płacze:

Pomni snadź, co dla Cefala cierpiała,
Świadoma dobrze troskliwej miłości,
Stąd i na mój ból patrzy miłosiernie.

Zorzo, chcesz-li mi pomóc żalu wiernie,
Zbądź tej różanej swojej rumianości,
A oblecz bladą farbę mego ciała.

ŻONA MYŚLIWEMU

Sonet

Kto się wprzód w dzikiej zakochał zdobyczy
I począł straszyć niedościgłe łanie,
Kto wprzód ulubił i pole, i szczwanie,
I pierwszy wywarł albo zemknął z smyczy,

Kto tę uciechę, że mu pies skowyczy,
Zmyślił, albo że nad przepiórką stanie,
I pierwszy nosił krogulce i kanie -
Nic mu dobrego serce me nie życzy.

Bodaj był od swych, która mnie tak szkodzi,
Poległ ogarów, jak Akteon, zgraje.
Nie próżny mój gniew, nie to mię obchodzi,

Że w zwierz wesołe pustoszeją gaje,
Że owsa siła w osypkę odchodzi,
Ale że rano mąż ode mnie wstaje.

OBRAZ UKRADZIONY

Sonet

Nie prę się, panno, znam się do kradzieży,
Ale choć jawne przy mnie będzie lice,
Nie wrócę, choćby męki, szubienice,
Powróż mię czekał i zgnojenie w wieży.

Tobie też tak być ostrą nie należy,
Bo więcej kradną twe śliczne źrenice,
I ja ich wszystkie wydam tajemnice,
Jeśli przewodnia temu nie zabieży.

A też niewielka potkała cię szkoda
I łacna tego, com ci wziął, nadgroda,
Bylebyś tylko poszła do zwierciadła.

Tyś sama w większej o kradzież jest zmacie,
Boś w rzeczy samej serce mi ukradła,
A jam cię ukradł tylko na obrazie.

GADKA SZÓSTA

Pierwej muszę do grobu wstąpić, niż ożyję,
I nie mogę dobrze żyć, jeśli wprzód nie zgniję.
Matka mię bez pomocy mej nad przyrodzenie
Nie urodzi, i moje cudowne rodzenie,
Żem sama sobie wzrostem, początkiem, powstaniem,
Lepiej niżli rodzeniem nazwiesz zmartwychwstaniem.
Trupa mego matce mej przyniosą, a ona
Na grób mój lutościwie otwiera ramiona,
Z którego niezadługo na świat zaś wychodzę,
Ale się już z bliźnięty, a nie sama rodzę;
W niej mam grób, w niej i żywot, z niej pokarm i szaty
Mróz mi, choć nagiej, nie strach, a kiedy kosmata
Przywdzieję kozuch, wtenczas na mię nie naciera.
Gdzie mnie nie masz, tam się mnie bardziej lud napiera
A mnie zaś ledwo kijem wykołacą z domu;
Póki kijem nie wezmę, nie dobra-m nikomu.
Jedne mam nogę, rozum wszytek w głowie noszę,
Weselsza-m, gdy ją zwieszę, niż gdy ją podnoszę.
Mała-m rzecz, a ogromne wojska na mnie zwodzą,
Które tępym orężem najbardziej mi szkodzą.
Ani mię to obroni, że mam dla obrony

Dom złotymi spisami wkoło obtoczony;
A tak mój nieprzyjaciół okrutny i srogi,
Że matce mojej ledwie zostawi me nogi,
Ostatek sobie chowa, część zwierdom rozrzuci
(Im mię bardziej morduje, tym się mniej zasmuci),
Na koniec mię przez wszystkie utrafi żywioły:
Wodą mię, a nie ogniem, obróci w popioły,
Rozrzuca po powietrzu i tłucze po ziemi,
W ogień wrzuci; dopieroż męczeństwa takiemi
Zmieniona, tyranowi tak płacę tę sprawę,
Że mu za śmierć oddaję i żywot, i strawę.
[zboże]

GADKA DZIEWIĄTA

Nie bardzo kształtny i z całego ciała
Ręka mi tylko a głowa została.
Ręka wzdry miękka, ale wierzch stalowy,
I głowa, której boją drugie głowy,
A tak się boją, że się kryją w ściany
I w twarde kruszec, i w kamień ciosany.
Kędy się ozwę, otworzą mi śmieie,
Wolno mi rozruch czynić i w kościele;
Jako król wielki, choć nie mam tej żądze,
Trzymam minicę i biję pieniądze.
[młotek]

GADKA DWUNASTA

Nie widzi słońce pod swymi obroty
Śliczniejszej boskiej nade mnie roboty.
Jam jest obrazem bóstwa i na ziemi
Z jasnościami się równam niebieskiemi.
Król mi poddaństwo oddaje i mężni
Bohatyrowie nie są tak potężni,
Żeby nad nimi nie miała przewodzić:
Sami zwycięzcy w ciężkich u mnie chodzić
Okowach muszą, ale-ć z mojej ręki
Smaczne są pęta, dobrowolne męki.
O dwór mi lacno i o szumne sługi,

Chociaż odprawiam siłę bez wysługi.
Wesołam, a wzdry przez ozdoby swoje
Wzbudzam tęsknice, płacze, niepokoje.
Szkodzę i nie chcąc, a w tym-em jest płocha,
Że bardziej temu, co mię bardziej kocha.
Ślepymi czynię, a wzdry każdy okiem
Kradnie mię chciwym i łakomym wzrokiem;
Jakoż też sam wzrok może o mnie sądzić,
Jeżeli mu wprzód nie rozkażę bładzić.
W dzień mianowicie dokazuję mocy,
Ale się we mnie kochają i w nocy,
Młodość w mej krasie i świeży wiek płaci;
Kto mię zbyt pieści, ten mię prędzej traci.
Kto mię ma, niech mię chowa bez przysady,
A kto mię nie ma. nie masz na to rady.
Sama mię starość przed śmiercią zabija,
A kto za zdrowie moje nie wypija,
Drewno i kamień, nie człowiek, być musi.
Chcesz-li mię zgadnąć, przypatrz się Jagusi.
[piękność]

GADKA TRZYNASTA

Patrz, niewdzięczniku, patrz na tego, który
Żeby-ć dał żywot, zstąpił z swojej góry
I w ciernim wieńcu od ziemi wzniesiony,
Na drzewie przywdział ubiór pogardzony;

Potem, końca swej doszedłszy natury,
Jest od podłego gminu gęstej chmury
Jęty, związany, biczowan, stłuczony,
Wsadzony nawet do podziemnej brony,

Gdzie bywszy przez czas, znowu zmartwychwstaje.
Ażeby-ć żywot przywrócił swą sprawą,
Dał sobie głowę zgruchotać łaskawą.

Ej, obróć k niemu usta, bo-ć on daje
Zdrowie, on w tobie duszne siły mnoży,
On cię obżywia, choć nie jest Syn Boży.
[chleb]

POT KRWAWEY

Poci się Jezus zemdlały:
Niebieski kowal, rzemieślnik jedyny,
Który przy kuźni, co go węgłem piecze,
Pilnej swej pracy żywym potem ciecze;
Poci się Jezus zbolały:
Pospieszny kursor z dalekiej krainy,
Który zbiegając na noc ku gospodarze,
Już się zmordował, już ustaje w chodzie.

Poci się Pan, modląc Ojcu:
Waleczny żołnierz, który harce zwodząc
Z podbitym piekłem w wszystkich swoich siłach,
Zbytnie się we krwi rozpałił i żyłach;
Poci się Jezus w Ogrójcu:
Nowotny Adam, co pod cudze wchodząc
Ciężary, cudzym przywaleń kłopotem,
Cudzą, niewinny, płaci winę potem.

Poci się krwią mój Bóg prawy:
Niebo zgniewane, które na złe plemię
Ludzkie, i co się na grzech tylko rodzi,
Potopy krwawe wzrusza i powodzi;
Pot się z Pana leje krwawy:
Łaskawa chmura, która zeszlą ziemię
Serc naszych wdzięcznie żyzną rosą kropi
I do żywności przywodzi, nie topi.

Poci się krwią mój Stworzyciel:
Rzeka miłości, ściśniona brzegami,
Rwie tamę, która strzymać jej nie może,
I nad swe dawne rozlewa się łoże;
Poci się krwią mój Zbawiciel:
Morze boleści, wzburzone wiatami
Z słusznego żalu tak, że wściekłych biegów
Granica dawnych nie wstrzymuje brzegów.

Poci się krwią (o widoku!):
Słoń w bitwę wprawny, w którym zajuszona
Chęć do potkania, kiedy więc krew widzi,
Naciera naraz, śmieje z śmierci szydzi;
Pot krwawy bieży jak z stoku:
Ofiara wolna i nieprzymuszona,
Która, niż padnie przed ołtarzem cicha,
Pierwej przebita miłością wydycha.

Potem się Pan krwawym poci:
Malarz w nauce swojej doświadczony,
Co krwawym pędzlem pisze i cynobrem,

Jak ciężko cierpi, jako nam jest dobrem;
Poci się krwią (o dobroci!):
Król, który własnej dochodząc korony,
W szkarłatnej rosie na ubiór bogaty
Namacza swoje purpurowe szaty.

Poci się krwią i już mdleje:
Najwyższa litość, co na cudze winy
Płacząc, że na to nie dosyć dwie oczy,
Z całego te łzy krwawe ciała toczy;
Poci się krwią i truchleje:
Wstyd święty, który czując bez przyczyny
Zelżywość swoje, tak się w sercu burzy,
Że się przez skórę i ze krwią wynurzy.

Poci się krwią zmordowany:
Alembik, w którym ogniowa robota
Płomienia, zbytnej, i wagi a, miłości
Wódki przepuszcza drogie i wonności;
Poci się krwią sfarbowany:
Wór, który pełen rubinów i złota,
Wprzód, niż go gwoździe i żelazo podrze,
Zapłatę grzechów ludzkich sypie szcudrze.

Poci się krwią niosąc brzemię:
Grono dojrzałe, co bez depcącego
Winiarza nogi i tłocznych kamieni
Samo się przez się w słodkie wino mieni;
Potem krwawym broczy ziemię:
Balsam rozrzutnej wonności, z którego,
Chociaż żelazem jeszcze nie nacięty,
Perfumy cieką i olejek święty.

Poć-że się krwią, o mój Panie:
Zdroju łaskawy, u którego na dnie,
Pierwej, niż rydel pootwierał źródła,
Miłość krynicę żywota wywiodła;
Poć-że się krwią, me kochanie:
Gruncie tak bujny, że na tobie snadnie
Bez żadnej pługów i radeł pomocy
Wzeszła obfitość zbawiennych owocy.

O Miłości ukrwawiona:
Więżniu niewolny, przykuty za nogę,
Który, zrzucając ten ciężar niemiły
Nie chcąc się w sercu zmieścić, rwiesz i żyły;
O Krwi, Krwi nieprzeplacona:
Kosztowny pocie, czemuż ja nie mogę
Tych świętych kropel z krwawymi zmazami
Osuszyć, omyć wzdychaniem i łzami!

POKUTA W KWARTANIE

O Boże, jakież podnieść grzeszne oczy
Tam, gdzie Twoja moc wieczną światłość toczy!
Jam robak ziemny, proch nożny, pies zgniły.
We mnie się wszystkie rysztki zrodziły.
Jam jest nieczystej białogłowy szmaty
Kawalec, wywóz miejskich ścierwów, a Ty
Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
Pan Bóg Zastępów, Święty, Święty, Święty!
Tyś szczerą czystość, niewinność bez skazy,
Jakoż Ci swoje odkrywać mam zmaży?
Jam zwiedził gmachy śmiertelnego grzechu
Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
Zakon Twój miałem, i Tve przykazanie
Każdem znieważył albo zgwałcił. Panie.
Jam nie jednego, chociaż Twa przestroga
Przeciwna była, miał pana i boga;
Jam swych wymysłów bałwanom ofiary
Oddawał, niosąc namiętności w dary.
Brzuch był mój bogiem i tak bogów wiele
Miałem, jako mam zmysłów w własnym ciele,
Bo jak mię który zwyciężył nałogiem,
Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.
Częstom człowieka tak spodobał sobie.
Żem w nim kładł większą nadzieję niż w Tobie,
Często godności i dobrego mienia
Chciwość tak wodze ujęła sumnienia,
Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
Nie było nigdy, za bogi na niebie.
Jam brał na darmo i z lekką uwagą
Imię Tve, ciężką karmiąc Cię zniewagą;
Mieć na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
Język za dworstwo miałem i za żarty.
Zakazanymi częstom się kępowałam
Kłótwami, których skutek nie zdejmowałam;
Krzywoprzysięstwem żem zgrzeszył, mój Boże,
Któż nad Cię lepiej przeświadczyć mię może,
Kiedym Ci w całej został obietnicy,
Którą uczynił przy świętej chrzcielnicy.
Jam tak siódmy dzień święcił i niedziele,
Żem rzadko bywał i w te dni w kościele;
Poprzestałam-ci powszedniej roboty,
Alem się puścił na większe niecnoty:
Wtenczas i tańce, i tłustsze obiady
Odprawowałam, zbytki i biesiady,
Jakby ten dzień był od roboty pusty
Dlatego, abym miał czas do rozpusty.
Jam i rodzicom nie tak był powolny,

Żeby im miał być żywot mój swawolny
Zawsze do smaku, jednak wiesz, o Panie,
Że szanować ich pilne-m miał staranie;
Ale starszego, któregoś czić kazał,
Nie zawszem sobie jak trzeba poważał,
I gdy napomniał, mimo uszy bardzie
Puszczalem, wieku siwemu ku wżgardzie.
Ja, lubom we krwi z łaski Twej nie zmoczył
Ręki, lecz gniewem często-m tak wykroczył,
Żebym był oraz wszystko na to łożył,
Abym był swego winowajcę pożył;
Więc i to było, żem z lekkiej przyczynki
Na zakazane wstawał pojedynki,
Tak chęci dosyć do zabójstwa było,
Twe miłosierdzie skutku zabroniło.
Jam wszeteczeństwa wszelkiego świadomy
I obywatel bezbożnej Sodomy;
Rzadki dzień minął, rzekę, i godzina,
Żeby nie przybył świeży grzech i wina:
To myśl pragnęła, pożądało oko,
To serce ognia zawzięło głęboko:
Tyś badacz nerek i najskrytszych złości,
Cóż Ci mam swoje wyliczać sprośności?
Jam nie kradł ani idąc za pożytkiem
Zmazałem duszę występkiem tak brzydkiem;
Czyliem też i kradł, gdym ludziom poczciwym
Sławy uwłaczał językiem pierzchliwym;
Mogłem też podczas odkryć złe zawody
I tym bliźniego zachować od szkody,
Więc te. którymi łowią więc nieuki,
Dworskie wykrety i zradliwe sztuki,
Że się ustawnie wkoło mnie bawiły.
Snadź i mnie na swe kopyto zrobiły.
Jam fałszywego nie jest wolen słowa.
Często się z myślą nie zgadzała mowa,
Serce daleko było od tej rzeczy.
Którą się język widział mieć na pieczy,
I żeby dyskurs nieco tym osłodzić,
Śmiałem zmyślone powieści przywozdić.
Jam w swym umyśle zapisał gospodę
Pożądliwości i za własną szkodę
Sadziłem, że się nie mnie to dostało,
Co już, za wolą Twoją, pana miało:
Żyźniejsze było u sąsiada żniwo
W oczach mych, tłustsze obory i żywo
Zazdrość mię piekła, kiedyś, Panie, komu
Większą pokazał łaskę niż mnie w domu.
Tom ja tak Twego Zakonu szanował.
Takem dróg, któreś ustawił, pilnował!
Cóż chcesz? Jam w białym pokarmie przeklęty

Grzech ssał od matki, jam w grzechu poczęty:
Jakom począł być, jakom się w żywocie
Ruszył, tak w grzesznym jestem zaraz błocie.
I jakoż tedy mam zacząć swą mowę
I, tak niegodny, wniść z Tobą w rozmowę?
Nie śmiem, choć mię gwałt prawdziwej potrzeby
Przyciska, przerzec i otworzyć gęby:
Ale śmiem, Panie, bo wiem, że część ciała
Mojego w niebie chwały Twej dostała.
Wiem i tak wierzę, że nie po próżnicy
Pan mój pokrewny po Twej siadł prawicy:
Ma tedy pewnie, choć niedobra, sprawa
Moja jurystę u Twojego prawa.
A czy podobna, aby moja głowa
Za członkiem swoim nie miała rzec słowa?
W tę tedy dufność. w dufność obietnice.
Którąś Ty dusze zwykł cieszyć grzesznice.
Przemowie, Panie, ale Ty od ducha
Ukorzonego nie odwracaj ucha!
Zmiłuj się. Boże. a podług litości
Boskiej, nie ludzkiej, odpuść moje złości.
Odkryłem Ci grzech, odkrył swoje rany.
Wieczny Medyku, a Ty, ubłagany.
Przemyj je winem, miej o nich staranie,
O, lutościwy mój Samarytanie!
Jam wyznał, a Ty odpuść - inszej sprawy
Nie masz: jam grzeszny, a Ty bądź łaskawy.
Nie wchodź z sługą Twym w sąd, bo żaden żywy
Nie ostoi-ć się na sąd sprawiedliwy:
Jeśli, jak słuszna, zechcesz karać złości.
A któż wytrzyma Twojej surowości?
I ze mną jeśli chcesz wstąpić w rachubę.
Już widzę swój dług, i gotową zgubę.
Jeśli do prawa pociągniesz człowieka,
Po próżnicyś go utworzył od wieka;
Na tysiąc słów Twych jednego nie powie.
Jak się o wiecznej śmierci milczkiem dowie.
Cóż Ci ma człowiek odpowiedzieć śmieie.
Kiedyś nieprawość znalazł i w aniele?
Raczej na łaski Twoje, Panie, wspomni,
Które tak dawno świat, jak stoi, pomni.
Wszak nie na wieki gniew Twój będzie trwożył
Ani się będziesz wieczną groźbą srożył;
Wszak nie chcesz śmierci grzesznych, owszem, wrota
Otwierasz chcącym szczerze do żywota.
Jako daleko na dół ziemia spadła
Od górnej sfery i jak się odsiadła
Strona zachodnia od tej, kędy wschodzi
Słońce - tak litość Twoja nas rozwodzi
Z popelnionymi upornie złościami

I tak granice sypie między nami.
Twoja, o Panie, miłość nieba wyższa
I macierzyńskie afekty przewyższa,
Bo choćby matka swoje własne dzieci
Opuścić chciała i mieć w niepamięci,
Ty nie zapomnisz o nas w każdej toni,
Boś nas na własnej wyrysował dłoni.
Raczzę i teraz prośby me przypuścić,
Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić,
Zmazać me długi i rządem łaskawem,
Miłosierdziem mię sądzić, a nie prawem.
A jeśli Bóg swej zapomni dobroty
I tak się uprze karać me niecnoty,
Wstań Ty, o Jezu, dosyć urzędowi
Swojemu czyniąc, co Pośrednikowi
Należy, i wstąp między Ojca Twego,
Między mnie, między grzech mój i gniew Jego.
Ukaż Mu w rękach dwie i w nogach rany
Od gwoździ i bok nieuszanowany,
Głowę pokłutą cierniem i z obliczem,
Zsiniałe ciało poszarpane biczem,
I pot Twój krwawy, i przewrotną radę,
Policzki częste i uczniową zdradę,
Ukaż (że w jednym słowie wszystko rzekę)
Nędzę, głód, hańbę, krew i krzyż, i mękę,
I rzecz, że jeden Twego ponizienia
Powód, żebym ja dostąpił zbawienia,
Żeś dlatego krwie lał nieprzepełacony
Strumień, abym żył i mógł być zbawiony,
Żeś tym okupem najdroższej zasługi
Za swoje sługi powypłacał długi:
Niechże ta męka i ta dobroć wieczna
Będzie grzesznemu teraz pożyteczna,
Niech moc Twej śmierci, wymowa przyczyny
Przed Ojcem Twoim skryje moje winy.
A sam, o Jezu, wspomnij, jako-ć było
Około zdrowia dusz pracować miło,
Jakoś z grzeszniki, którymi się brzydzi
Zakon, obcował, choć wołali Żydzi.
I jaką łaskę odnosił, kto tyle
Miał się do Ciebie i ufał Twej sile.
Tyś Magdalenie, chociaż miasta całe
Na jej swawolą zdały się być małe,
Tyś celnikowi, który grzeszył jawnie
I odprawował urząd swój nieprawnie.
Tyś i uczniowi, co z poprzysiężeniem
Zaprzął się Ciebie przed wtórym zapieniem,
I tym, którzy Cię na krzyżu rozbili,
Wszystko odpuścił, choć Cię nie prosili.
Ażeby Twojej łaskawej prawicy

Ufali ludzie już na szubienicy.
Gotującemu już ostatnie tchnienie
Dałeś łotrowi i raj, i zbawienie.
Ta tedy litość, którąś w ludziach wielu
Pokazał, w własnym i nieprzyjacielu.
Czemuż mię nie ma ratować i czemu
Ma być skurczona przeciw mnie samemu?
Lepiej ja sobie, i tym cieszę duszę,
Znając Twe skłonne przyrodzenie, tuszę.
Wielką-ć, zaprawdę, krzywdę. Boże, czyni,
Kto Cię o srogość i surowość wini:
Chromy jest Twój gniew, karanie leniwe
I kiedy się w wór oblecze Niniwe.
Skłama i Jonasz, a piorun rzucony
W biegu odwraca skrucha w insze strony.
Twoja to rozkosz i pocieszne dzieła
Odpuszczają siła. gdzie zgrzeszono siła:
Odpuśćże i mnie i racz, przejednany,
Wygasić ogień upartej kwartany,
Ale najprzedniej przez moc Twojej ręki
Zachowaj wiecznie pałającej męki
I daj się przez dar prawdziwej pokuty
Schronić gorączki piekielnej i huty.
Ty rad odpuszczasz, a mnie tego trzeba,
Ty nas chcesz zbawić, i ja chcę do nieba:
Bądź tedy łaskaw, a tak w jednej dobie
Wygodzisz i mnie naprzód, lecz i sobie.

NA TABAK DO PIOTRA

Smrodliwe ziele, o ziele śmiertelne,
Które w krainy morzami oddzielne
Życzliwe skryło od nas przyrodzenie.
Kto cię na rodu naszego stracenie.
Kto cię na brzeg nasz przywiózł łodzią krzywą
I świat zaraził trucizną smrodliwą?
Nie dosyć było. że i wojny krwawe,
Blade choroby, głody niełaskawe,
I sama starość, i straszne trucizny
Króciły nam wiek bez tego nieżyzny,
Żeś i ty naszym latom, brzydkie ziele,
Musiało kresu uszczerbić tak wiele!
Któż by twą brzydkość godnie i gotowy
Jad zganił, i dym posłany do głowy?
Taka zaraza z piekielnej otchłani

Bucha, której zwierz ani minie, ani
Żywo przeleci ptak. której żarliwy
Dech drzewa suszy i wypala niwy:
Taki i w piekle smród bardziej nad wszystkie
Męki skazanych trapi dusze brzydkie.
Smrodliwe ziele, o ziele śmiertelne,
Tyś nad zaduchy szkodliwsze piekielne.
Nad arszeniki. i twój dym szkarady
Przechodzi zmyślnych aptek włoskich jady!
O straszne głowy - nie głowy, lecz kadzi
Szockie, których ten zaduch nie rozsadzi!
Taki-ć to dym był. którym założnice
Z mężowej Fazis paliła łożnice;
Takimi zioły strutą nazbyt szczéry
Herkules suknią wziął od Dejaniry.
Kto ojca zabił, pogwałcił ołtarze,
Ojczyznę zdradził -niechaj go nie karze
Inaksza męka za grzech niejednaki,
Dymem go tylko niech kurzą tabaki.
I tobie, jeśli kiedy zachcesz. Piętrze,
Lubo dymnego, lub co go Żyd zetrze,
Niech ci dziewczyna luba przed tą wonią
Umknie ust i twym zasłoni się dłonią,
I w najgorętszej na łóżku potrzebie
Leży z daleka i zadkiem do ciebie.

NON FECIT TALITER ULLI NATIONI

Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polszcze, bo choć ją postawił
Wśród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego:
Stąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do sąsiadów też chleba nie biegamy
Prosić, owszem im swego udzielamy.
Czegóż chce więcej ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?
- Rządu potrzeba!

POSPOLITE RUSZENIE 1649

Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus

Brzemienne góry myszkę urodziły,
Mały deszcz chmury okropne spuściły.
Syn wprzód hetmański z przebraną drużyną
Od lekkiej ordy i od chłopstwa giną:
Burzy się ociec, następuje gwałtem
Wszystkiego wojska - ginie tymże kształtem.
Już nie peć, wszystka Korona do koni,
Aż ich widzimy w domu bez pogoni.
Teraz król idzie: o Boże wysoki,
Wodzu zastępów, poszczęść jego kroki
I daj, że brzydkiej zbroniwszy niewoli,
Serca poddanych zwycięstwem zniewoli.
A ty, o królu, chcesz-li dobrą sprawę
Widzieć, złącz z wielką pieczęcią buławę.
Wy zaś, ziemianie, rozwiążcie swe mieszki
Jak w Sandomierzu podczas świętej Pryszyki,
Bo co to pragniesz spólnego ruszenia,
Porachuj się sam i spytaj sumnienia,
A rzeczesz, widząc serce, rząd i siły:
I te by góry myszkę urodziły.

PIEŚŃ W OBOZIE POD ŻWAŃCEM 1653

Bracia, bracia, do koni!
Już flaszka na stole'
Dopadźszy szklanej broni,
Wypadajmy w pole!

By zabito zóldową
Wojnę i z jej głodem!
My wkroczmy [w] służbę nową
Z winem albo z miodem!

Chociażby pod Kamieńcem
Chmielnicki był z chanem -
Mnie pod biesiednym wieńcem
Dobra myśl hetmanem.

Niech, kogo świerzbią plecy,
Wsiada na Tatary -
Ja z niego drwię pijący
Percyment stary.

Nie pytam, co król myśli
I co stawa w radzie,
Jeśli Węgrowie przyszli,
Kto pójdzie w zakładzie.

Fraszka Mikiesz, Kemeni!
Za tego węgrzyna
Każdy z nas ich zamieni,
Co ma w krośnie wina.

Nie chcę na straże nocne,
Na szylwacht, na harce.
To kunszt: zmóc trunki mocne
I szykować garce.

Niech mię wódz w podjazd zaśle
(Do beczki, nie dalej),
Pójdę, lecz przy tym hasle:
„Natocz” albo „nalej”.

Niech na mankament prochu
Skarżą się puszkarze:
Byle win stało w lochu,
Sęku na bazarze.

Nie pójdę do potrzeby,
Chociaż trwogę biją,
Ale nadstawię gęby,
Kiedy czop wybiją.

Kiedy żołdu nie płacą
I ćwierci w borg bieżą.
Kiedy i porę tracą,
Zimą nas ciemiężą,

Nalej i daj co trzeba
Sera i gomółki.
Stój! Nie mam do niej chleba
Królewskiego bułki!

DO JEGOMOŚCI PANA JANA SOBIESKIEGO, MARSZAŁKA I HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO

Jabłka, gruszki, wiśnie, śliwy
Proszą, panie miłościwy,
Żeby twoi źli żołnierze
Zawarli z nimi przymierze.

Omyłka-ć to jest i szkoda
Czynić fortecę z ogroda
I równać go z szańcem którym,
Lubo obwiedziony murem.

Nie masz w kortynie szysłochu.
Nie masz kuł, chybaby z grochu,
Nie masz dział, oprócz sikawki,
Ani lawet, tylko ławki.

Miasto oręża nożyce,
Cyrkiel, kozik do winnice,
Dzban, kolki, taczki, drabiny,
Nie do szturm, do drzewiny.

Sznur drutowy miasto lontu,
Siarki na mrówki pół fontu,
Łapica na mysze dusze
I na krety cztery kusze.

Owa wieża jak dzwonnica,
Kunszt to wodny, nie strzelnica,
I tylko z niej grube rury
Wodą strzelają do góry.

Cóż tu tedy po tym huku,
Jakbyś dobywał Bolduku
Albo jako Hiszpan, kiedy
Szturmował do sławnej Bredy.

Kurnik to i klatka ptasza,
Która-ć się w obronę wprasza
I podaje swoje sady
Na gnady i na ungnady.

Przydaj wartość, żeby z drzewa
Żołdat nie struł sobie trzewa:
Śliwki szkodzą i te knechty
Poślą wnet do grobu piechty.

Przy tym kto tu grabi, plewie,
Lub w Adamie, lubo w Ewie,
Wszystko to są chrześcijanie,
Szkoda ich zabijać, panie.

Ogrodnik, człowiek spokojny,
Nie chce i o żonę wojny:
Gani Atrydesa fochy,
Za błazny mu wszystkie Włochy.

Strzeż też, Boże, co ściąć ze pnia,
Pociecze krew z bożka wstępnia,
Bo tu w pniaku i w gałęzi
Bogini się jakaś więzi.

Tu jest Dafnis. tu Cyniry
Córka płacze z swojej mirry,
Tu płuczą swoje źrenice
Siostry głupiego woźnice.

A Pryjapus, zdjawszy portki,
Strzeże, jako zwykły, u fortki,
I kto go znieważy, panie,
Temu do śmierci nie wstanie.

Odwróć się, moja rada,
Od ogroda i od sada:
Łacna zdobycz, mało sławy,
Masz ty główniejsze zabawy.

Bij Tatarów pod Komarnem,
Uczyń nuradyna karnem,
Dwadzieścia tysięcy cztery
Położ i odbij jasyry.

Niech nienawiść z jadu mdleje.
Widząc Murzy i Giereje,
Gdy drudzy są przy podwikach,
U twego rycerstwa w łykach.

Pójdź i dalej i Podole
Odbierz, oprzyj się w Stambole,
I niech no twym mężnym boju
Krzyż tryumfuje z zawoju.

Niech Bóg szczęści, kto w tej wojnie,
Niech mu się poszczęści hojnie,
A tego niech diabeł ciśnie,
Co mi wlezie na me wiśnie!